

Wdzięczni Wam jesteśmy, że nam pomagacie...



SYBERNA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 1 (508)
4 STYCZANIA — 4 JANVIER 1958

CENA 30 fr.
PRIX 30 fr.

WIKTOR JUNOSZA

Skąd się wzięli „chuligani”?

PROBLEM „chuligaństwa”, to znaczy awanturnictwa i upadku moralnego dorastającej młodzieży, od kilku już lat jest w Polsce jednym z najboleśniejszych i najdrażliwszych. Komunistyczna prasa przez długi czas usiłowała negować samo istnienie tego zjawiska; musiała jednak w końcu nie tylko przyznać sam fakt, lecz bić na alarm, stwierdzając, że daleko posunęła się wykołeczenie znacznej części młodzieży przybiera formę plagi społecznej i stawia poniekąd pod znakiem zapytania słuszność i racjonalność stosowanych metod wychowawczych, jak też i środków, używanych dla przeciwdziałania złu.

Zajęła się sprawą również i prasa emigracyjna, a także niektóre pisma zachodnie, drukując nawet specjalne na ten temat reportaże.

Wspomnieliśmy, że zjawisko chuligaństwa obserwuje się w Polsce już od szeregu lat; jeśli dodać, że sytuacja się pod tym względem stale pogarsza — trzeba przyjąć do wniosku, że mamy do czynienia z objawem, mającym przyczynę nie w jakimś przypadkowym i przemijającym stanie rzeczy, a w czymś, co tkwi w samych założeniach dzisiejszej polskiej rzeczywistości.

Niektórzy obserwatorzy, zarówno krajowi, jak i emigracyjni, powodowani swojszcizną dumą narodową, usiłują przekonywać opinię publiczną że problem chuligaństwa nie jest zagadnieniem specyficznie polskim, a wiąże się z szerzącą się pono wszędzie demoralizacją i bezideowością młodego pokolenia.

Teza o bardzo wątpliwej wartości. Utyksiwania na to, że młodzież jest nie warta — są stare jak świat. Nie było jeszcze starszego pokolenia, które by nie załamano rąk nad „nie udaną” progeniturą. Co nie przeszkadzało światu iść naprzód. Poza tym starsi zbyt łatwo zapominają, że młodzież kształtuje się przede wszystkim pod wpływem ich pouczeń i ich przykładu. Ze jest więc taką, na jaką sobie ci starsi zasłużyli. Jeśli, na przykład, młodzież widzi, że starsi deklamują o poświęceniu dla idei, a sami dbają jedynie o „pojedynkowe korzyści”, że starsi wychwalają ofiarne prace dla ogółu, a sami szukają intratnych synekur, czyż można się dziwić, że będzie ona otwarcie głosiła kult egoizmu, tym chociażby lepsza od

starszych, że szczerą i brzydzącą się zakłamaniami i obudą?

Odrzućmy, jako całkowicie bezpodstawną teorię o powszechnym i ogólnym obniżeniu się etycznego i ideowego poziomu młodego pokolenia. Byłoby to niezaskuszoną wyrokiem potępiającym dla nas samych! I przypatrzmy się sprawie bardziej uważnie i bardziej rzeczowo.

Słowo „chuligan”, jak i same zjawiska, zrodziły się w Anglii w momencie, kiedy wprowadzenie do przemysłu maszyn zagroziło, w pierwszej chwili, bezrobociem młodzieży robotniczej. Stało przed nią widmo bezużyteczności, groził brak dla niej miejsca w zorganizowanym społeczeństwie. Skąd bunt znajdujący wyraz w początkach anarchicznych i przejawach bandytyzmu.

Otóż w dzisiejszej Polsce sytuacja jest bardzo podobna: ogólne położenie gospodarcze, a także organizacja pracy narzucona przez reżym komunistyczny — powodują, że młodzież nie ma przed sobą żadnych widoków na przyszłość, że widzi się skazaną na marną vegetację w atmosferze pośepnej, beznadziejnej szarzyzny. Wiemy przecie, że nawet absolwenci wyższych szkół technicznych bardzo niełatwo znajdują jakiegokolwiek zatrudnienie; prawie nigdy otrzymana wreszcie praca nie odpowiada ani poziomowi wykształcenia, ani osobistym zainteresowaniom młodzieńca, którego zapasy gąsną przy pierwszym już zetknięciu

jest bardzo podobna: ogólne położenie gospodarcze, a także organizacja pracy narzucona przez reżym komunistyczny — powodują, że młodzież nie ma przed sobą żadnych widoków na przyszłość, że widzi się skazaną na marną vegetację w atmosferze pośepnej, beznadziejnej szarzyzny. Wiemy przecie, że nawet absolwenci wyższych szkół technicznych bardzo niełatwo znajdują jakiegokolwiek zatrudnienie; prawie nigdy otrzymana wreszcie praca nie odpowiada ani poziomowi wykształcenia, ani osobistym zainteresowaniom młodzieńca, którego zapasy gąsną przy pierwszym już zetknięciu

QUIDAM

LWÓW I WILNO

RADIO warszawskie skarży się ostatnio na spadek czytelnictwa i tłumaczy to zjawiskiem nadmiernym zainteresowaniem publicznosci grammi liczbowymi, które weszły w modę w okresie po- październikowym. Ten sam zarzut wysuwany jest pod adresem społeczeństwa przez prasę różnych odcienn, która ubolewa nad tym, że ludziska zamiast kupować pisma kulturalne myślą tylko o wygraniu na loterii dużych pieniędzy. Reportaże, jakie na temat rozwoju gier liczbowych ukazywały się w niektórych czasopiśmie warszawskich, ujawniają, że

mieszkańcy zarówno miast, jak i wiosek coraz więcej pasjonują się nadziejami „trafieniami” w wielką sumę i że loteryjki są dla wielu ludzi prawdziwą ucieczką od rzeczywistości.

Czy jednak ta zrozumiała chęć oderwania się od ciężkich trosk życia codziennego, czy ta nieustannie odnawiana nadzieja na raptowną i zasadniczą poprawę losu jest jedynym powodem kurczenia się popytu na czasopisma?

Śmiem wątpić. Równolegle bowiem do wzrostu zainteresowania, jakie społeczeństwo okazuje grammi liczbowymi

— w prasie krajowej dają się zauważyć coraz silniejsze akcenty pro-sowieckie. W ostatnich zwłaszcza miesiącach z okazji 40-letniej rocznicy rewolucji bolszewickiej nie można było widać od ręki dzienników lub tygodników, aby nie napotkać na jakichś obrzydliwych kacapskich portretach i nie zetknąć się z kultem Moskwy. W szczególności tygodniki — te kulturalne — były wprost nie do zniesienia. Już z pierwszej strony uderzała czytelnika jakaś azjatycka morda, z każdego egzemplarza zalaływało dziegiem.

A nawet korespondencje z Zachodu, nie pisane na wyraźny obstalunek Kremla, raz w ostatnich czasach propagandowymi głupstwami, które muszą wywołać odruch buntu w czytelniku.

Ważny np. artykuł Wojciecha Giełżyńskiego o Algierii („Dookoła Świata” nr 206, 8 XII 57). Autor w konkluzji prorokuje, że Francja zostanie „wielkim pokonaniem” ale przytacza również szereg faktów świadczących o wielkich zasługach cywilizacyjnych Francuzów na tym terytorium. Można by więc od biedy cały ten artykuł — mimo podejrzanych pro-arabskich skłonności autora — uznać za strawną, a dla czytelników w Kraju nawet za interesującą. A jednak... potępiając Francję za jej postępowanie w Algierii p. Giełżyński nie może się powstrzymać, aby nie pokłonić się Kremlowi i aby nie nawymyślać Polakom. Stawiając kwestię: „co pcha Francję

Ciemne punkty repatriacji

Londyn, w grudniu 1957

SPRAWA repatriacji z Rosji i wykonania umowy z 25 marca 1957 r. zaczyna skupiać na sobie uwagę niepodległościowej emigracji Londynu. W dniu 17 grudnia odbyło się w Instytucie Historycznym gen. Sikorskiego zebranie dyskusyjne, poświęcone temu tematowi, zorganizowane łącznie przez Polskie Stowarzyszenie B. Sowieckich Więźniów Politycznych i Radę Ziemi Wschodnich, skupiającą przedstawicieli li Związków Ziemi Południowych i Północnych.

Po zagajeniu przez gen. K. Rudnickiego referat pt. „Umowa o repatriacji z Rosji i jej wykonanie” wygłosił prof. Zdzisław Stahl, który omówił zagadnienie ze stanowiska ogólnego zestawiając cyfry wywiezionych do Rosji podczas lat wojennych, od r. 1939 do r. 1945, z liczbą zwolnionych, którzy w kilku falach opuścili dotąd Sowietów. Z zestawienia wynika, że — na z górą półtora miliona wywiezionych — opuścilo Rosję: 114.500 z armią gen. Andersa w r. 1942, około 35 tysięcy z dywizją tzw. Kościuski, sformowaną z Polaków przez dowództwo sowieckie, 263 tysiące na zasadzie powojennych „układów” Kremla z agenturą Bieruta. Na tym od r. 1948 komunisty zarówno Moskwy, jak Warszawy, uważali sprawę repatriacji za zamkniętą.

Jedynie wolni Polacy na emigracji, a w szczególności byli więźniowie sowieccy nie pozwolili na jej przemilczenie i zapomnienie tych, którzy dalej cierpieli niewolę. Pod naciskiem międzynarodowej opinii i znanych czynników wewnętrznych w bloku sowieckim od r. 1955 rozpoczęła się nowa repatriacja, która została w marcu 1957 uregulowana umową. Z tą nową falą powrócilo dotąd: w 1955 r. — 4.769 osób, w 1956 r. — 30.000, a w ciągu pierwszych 9 miesięcy 1957 r. — 66.340 osób, z tym, że przewidywany był powrót około 10 tysięcy miesięcznie z czego wynika, że przybywa mniej szła ilość. Ogólnie biorąc, daje to cyfrę 515.510 osób, czyli z półtora milionowej masy wywiezionych, Rosja Sowiecka rozliczyła się najoptimistycznie licząc zaledwie z jednej trzeciej.

Ostatnia jednak fala repatriantów obejmuje w rzeczywistości tym samym mianem prawdziwych repatriantów z Rosji i polskich przesiedleńców spoza Sanu i Buga, którzy opuszczają swoje owdziecne siedziby, aby wydość się spod bezpośredniej okupacji sowieckiej na zachód. Z drugiej strony społeczeństwo w Polsce żywi wątpliwości, czy wszyscy rodacy nasi, pozostający dotąd w Sowietach, zwłaszcza w łagrach i więzieniach, mają możliwość u-

dowodnienia swego obywatelstwa i wyzyskania uprawnień umowy.

Niezależna opinia polska domaga się więc winna: 1) specyfikacji w ogłoszonych statystykach, skąd przybywają repatrianci — ilu z ziem wschodnich, a ilu naprawdę z Rosji; 2) ułatwień w udowodnianiu obywatelstwa polskiego i przyspieszenia repatriacji, której tempo słabnie, a czasokres do końca przyszłego roku zdaje się być za krótki do załatwienia sprawy.

W ożywionej dyskusji zabrali głos: prof. W. Wielhorski, który zwrócił uwagę, że deportacje z ziem polskich były również po wojnie; mgr. A. Treszka, który zestawiał wyniki pomocy materialnej, jakiej emigracja udzieliła

Dokończenie na str. 2-giej

W obronie ujarzmionych narodów

W związku z obradami konferencji paryskiej NATO Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wysłała następującą depeszę do prezydenta Eisenhowera:

„Wysłuki podejmowane przez NATO celem wzmocnienia obrony świata wolnego śledzą Polacy w Kraju i za granicą z największą uwagą. Ważny element konsolidacji opinii międzynarodowej widzą w uroczystym opowiedzeniu się państw obradujących za prawem narodów do samostanowienia. Wyrażają usilną nadzieję, iż konferencja w Paryżu stwierdzi również, że dążenie podbitych narodów do samodzielności i wolności znajdują pełne zrozumienie i poparcie ze strony świata wolnego. Prosimy Pana Prezydenta o orędowntwo w tej ważnej sprawie”.

Depeszę podpisali p. Adam Ciołkosz — przewodniczący EZN oraz p. Jan Starzewski, kierownik Działu Spraw Zagranicznych.

Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarzmionych (AGEN) przesłało na ręce rządów państw zachodnich w przededniu ich konferencji w Paryżu memoriał, który m.in. ostrzega wspomniane państwa przed jakąkolwiek formą pogodzenia się z niewolą krajów środkowej i wschodniej Europy, ujarzmionych przez Rosję.

W szczególności memoriał przestrzega przed zawieraniem paktów bezpieczeństwa ze Związkiem Sowieckim, które by obejmowały kraje ujarzmione przez Rosję, lub nosiły podpisy reżymów satelickich.

Memoriał wypowiada się następnie przeciw sztuczemu oddzieleniu problemu zjednoczenia Niemiec od przywrócenia wolności i niepodległości narodom ujarzmionym. Są to dwa aspekty tego samego problemu, tak ściśle z sobą związane, że do niczego nie prowadzi traktowanie każdego z nich z osobna, czego dowodem było niepowodzenie konferencji genewskiej w roku 1956 (EZN).

Jest to już trzeci memoriał EZN w sprawie polskich ofiar hitlerizmu. Pierwszy wystosowany został w marcu 1956, a drugi w październiku 1956. Obydwa memoriały wykazywały, że art. 167 i 168 nowej ustawy niemieckiej o odszkodowaniach dla ofiar narodowego socjalizmu sprzeczne są z podstawowymi zasadami prawa międzynarodowego i z częścią IV konwencji zawartej przez rząd Bonn w sprawie załatwienia spraw spornych wynikających z wojny i okupacji. Nowa ustawa przewiduje odszkodowanie 150 marek za każdy miesiąc spędzony przez Niemca w obozie koncentracyj-

nym, odmawiając jednocześnie w zupełności odszkodowania dla Polaka więzionego ze względów narodowych w obozie koncentracyjnym. Za trwałe inwalidztwo Polak — wedle wspomnianej ustawy — otrzymuje tylko cząstkę tego, co Niemiec.

Dokończenie na str. 2-giej

PRZECIW DYSKRYMINACJI POLAKÓW

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wysłała za pośrednictwem swych przedstawicieli memoriał do rządów państw zachodnich w sprawie dyskryminacji stosowanych przez rząd Niemieckiej Republiki Federalnej wobec polskich ofiar prześladowań hitlerowskich i odmowy przez rząd w Bonn zadośćuczynienia słusznym żądaniom byłych polskich jeńców wojennych.

W CZORAJ I DZIŚ

NIE może być dwóch zdań na temat „Bilansu rewolucji październikowej” w Kraju. Tylko ci, którzy, z tych czy innych powodów, zaangażowali się zbytnio w swym optymizmie, mogą jeszcze mówić, że „mimo wszystko, są pewne osiągnięcia...”.

Jeszcze mniej jest takich, którzy nadal twierdzą, że „rewolucja październikowa uniemożliwiła powrót do ponurej przeszłości”, t.j. do „stalinizmu”.

Widzimy dziś wszyscy, zarówno w Kraju, jak i na emigracji, że, podobnie jak i w innych krajach bloku sowieckiego, „stalinizm” w Polsce poraża pełną parą. Inaczej mówiąc — sowietyzacja w Polsce uległa, ze względów taktycznych, złagodnieniu na czas jakiś, lecz dziś, gdy zarówno układ stosunków wewnętrznych w Zw. Sowieckim, jak też i sytuacja międzynarodowa pozwalają komunistycznej partii sowieckiej na kurs ostrzejszy — sowietyzacja Polski przyjmuje z powrotem te formy, które zostały ustalone nie tylko w teorii leninowsko-stalinowskiej, ale i w drodze wieloletniej praktyki bolszewizmu.

Jedynym zyskiem dla społeczeństwa polskiego był krótkotrwały „oddech”, niejaki wycoczyn psychicznie — moralny po okresie kilkuletniego terronu. Miały on znaczenie ogromne, gdyby opinia polityczna Zachodu potraktowała „rewolucję październikową” w Polsce, tylko jako taktyczną przerwę w totalitarnym nacisku komunistycznym. Niestety, opinia ta uznała tę „rewolucję”, podobnie jak i „odwilż” w ZSRR, za całkowite, nieodwracalne wyzreczenie się stalinizmu, za pierwszy etap ewolucji komunizmu w kierunku liberalizmu i demokracji. Zamiast wykorzystać ten okres, wywołany jedną tylko przyczyną — ogólnym osłabieniem integralnego potencjału komunizmu — dla umocnienia swego własnego potencjału, dla większego zmobilizowania swych sił do walki z komunizmem, Zachód uległ urokowi idei „pokojowego współistnienia kapitalizmu z komunizmem”, uroiwszy sobie, że takie właśnie współistnienie dopomocze tej, tak pożądanej ewolucji komunizmu w ogóle a Związku Sowieckiego w szczególności.

Krótko mówiąc, popełniono po raz drugi w historii ten sam błąd wyrzeczenia się wobec komunizmu postawy bojowej (a w szczególności wyrzeczenia się idei wyzwolenia), który już raz, w latach 1925 — 1932, dopomógł Stalinowi do ujarznienia narodów sowieckich i stworzenia totalitarnego państwa.

Trzeba przyznać, że komunisty w tym drugim wypadku nie siliły się nawet na wynajdywanie nowych chwytów propagandowych. Stalin, ogłosiłszy bzdurną teorię „budowy socjalizmu w jednym państwie”, w 1925 — 1932 pozorował „odejście od rewolucji światowej”, od uniwersalnych, wszechświatowych celów komunistycznych; to wystarczyło, by ogłoszono, że Moskwa przestała być ośrodkiem zagrażającym pokojowi i stabilizacji świata, a stała się zwykłą stolicą zwykłego państwa o ograniczonych celach imperialistycznych. Obecnie, równie naiwnie uwierzono w nowe wydanie koncepcji stalinowskiej: „narodowe drogi do socjalizmu”, którą to „tezę” tym razem obok Moskwy szeroko propagowali Mao Tse-tung, Gomułka, Kadar, Ulbricht, Thorez i inni. Nonsensem — to tych hasła, ich nierealność i sprzeczność nie tylko z interesami polityki sowieckiej, lecz i z doktryną marksizmu-leninizmu, nikogo nie odstręzała.

Stalin zachował parawan „narodowych dróg do socjalizmu” („budowy socjalizmu w jednym, odrębnym państwie”) przez przeszło 20 lat i dopiero przed samą śmiercią rzucił hasło nawrotu do dawnej, leninowskiej koncepcji rewolucji na szerokim, międzynarodowym froncie. Przerobiona do nowych warunków koncepcja „narodowych dróg”, zastosowana jednocześnie w kilkunastu państwach, wobec biernego i kapitulacyjnego postawy Zachodu — należy przypuszczać — nie będzie potrzebna nawet na przeciąg lat kilku. Już ostatnie, listopadowe porozumienie, międzynarodowych partii komunistycznych na temat wspólnych dróg i uznania prymatu Związku Sowieckiego wykazuje, że komunizm światowy nie odzyska dzisiaj — jak w swoim czasie Stalin — potrzeby ukrywania swej polityki totalitarnej za parawanem absurdałnej, obliczonej na naiwność koncepcji i otwarcie de-

Dokończenie na str. 2-giej

Oredzie Prymasa Polski

Kardynał Stefan Wyszyński Prymas Polski, ogłosił tuż przed świętami następujące oredzie do Polaków na całym świecie poza granicami Polski:

„Z ojczystej Ziemi wielkich umiłowań, wielkich poświęceń i wielkich trudów ślemy Wam, najmilsi Bracia i Siostry jednego Narodu, słowa wspólnoty i pokoju, na radosny Dzień Narodzenia Chrystusa, Księcia Pokoju. Chrystus przyszedł, aby odnowić oblicze Ziemi. A swoją Nauką i Ofiarą tak bardzo przeniknął nasz chrześcijański Naród, że zdolny On jest za Jego przykładem do wszelkich poświęceń. Wierni Krzyżowi i Ewangeli, niemi Ojczystej ziemi trwamy w miłości braterskiej, trwamy wśród poświęceń i trudów. Ufamy, że oblicze polskiej Ziemi, nasze miasta i pola nad Wisłą, Odrą i Bałtykiem, odnowią się w tym ofiarnym trudzie.

Wdzięczni Wam jesteśmy, nasi Rodacy, za to, że nas rozumiecie, że nam pomagacie, że ofiarnością swoją nas wspieracie.

Jako wyraz tej wdzięczności przesyłam najmilsze życzenia święteczne wszystkim Rodakom polskim żyjącym na szerokim świecie Bożym i całym sercem błogostawie”.

Fp 2156

OD BRZEŚCIA DO MIŃSKA

(SPOSTRZEŻENIA ANGLIJSKICH TURYSTÓW)

Brytyjski Royal Automobile Club ogłosił w grudniu 1957 r. krótkie sprawozdanie z podróży do Moskwy, jaką przed kilkoma miesiącami odbyli dwaj członkowie tej organizacji, pp. M. F. Stanley i P. G. Gregory. Celem podróży było ożywienie ruchu turystycznego do Rosji i w ogóle polepszenie stosunków brytyjsko-sowieckich. Toteż w swej bogato ilustrowanej broszurze „To Russia and back” autorowie raczej unikali pisania rzeczy nieprzyjemnych dla Rosjan. Ale w imię prawdziwości ostrzegali brytyjskich automobilistów, że do Rosji w celach wycieczkowych jeździć nie należy, a jako bystrzy obserwatorowie zanotowali szereg spostrzeżeń, potwierdzających zdanie składiną doniesienia o smutnym stanie ziem wschodniej Polski.

Zgodnie z „jakaśkimi” nomenklaturą autorowie piszą o podróży przez Białoruś i nie odróżniają, gdzie przebiegała granica traktatu Ryskiego, a gdzie zaczynała się właściwa Białoruś. Ale jadąc przez Brześć, Kobryn i Stołpcę zrobił 300 kilometrów na terenie woj. poleskiego i nowogródzkiego i część ich spostrzeżeń odnosi się do ziem wschodniej Polski.

Naturalnie trudno było nie zauważyć, że również w zachodniej i środkowej Polsce poziom życia jest niższy niż na Zachodzie. Ale najwięcej różnic zauważyli obaj turyści po przekroczeniu Bugu pod Brześciem.

Brześć został odbudowany z gruzów, bo rzekomo w czerwcu 1941 r. uległ zupełnemu zniszczeniu i ani jeden dom nie ocalał; tak widocznie twierdził przewodniczący „Inturista”. Dworzec kolejowy, przypominający ratusz, ma dobrą restaurację, lecz razi widok wielu ludzi leżących na ławkach w poczekalniach i na peronach, w cierpliwym oczekiwaniu na pociąg.

Dalej na wschód szosa robi się szersza (około 9 metrów), ale jej jakość się pogarsza. Dotarliśmy do Moskwy i wrócić tą samą drogą do Brześcia autorowie skłonni byli podziwiać „niezwykłą wytrzymałość” wojsk Napoleona i Hitlera, które tędy szły na Moskwę.

Ruch na drodze do Mińska jest bardzo słaby. Koncentruje się koło wielkich miast, a widzi się głównie pojazdy wojskowe. Nie spotyka się samochodów prywatnych, natomiast jest trochę ciężarówek.

Automobilisci brytyjscy nie wspomni-

ają o żadnych nowych fabrykach ani rozbudowywanych miastach w Polsce wschodniej. Co więcej, stwierdzają, że zaludnienie jest bardzo słabe. Na horyzoncie dostrzegają się cebulaste kopuły cerkwi, ale autostrada nie przecina miast ani wsi takich, jak na Zachodzie. Domy robotników rolnych są drewniane i wyglądają nędznie. Ale tuż przy szosie widzi się trochę ceglanych, ładnie pomalowanych domów z ogródkami kwiatowymi. Jest to uderzający przykład rosyjskiej propagandy, bo stało się jasnym podczas dalszej podróży, że nie starczyło czasu na kontynuowanie tej propagandowej akcji.

Ludzie są biedni i źle odziani. Towary są liche i drogie, wybór bardzo mały, kolor i krój ubrań niemal jednaki, jakby wszyscy ubierali się u tego samego krawca. Żywność jest droga i marnej jakości.

W głębi Rosji ludzie nie wierzą, by na Zachodzie prywatne jednostki mogły posiadać auta (LWIL).

REPATRIACJA Z ROSJI

Dokończenie ze str. 1-ej

dotychczas repatriantom, przysyłającą na ręce władz kościelnych lub indywidualnie; mec. Z. Stypułkowski, członek Egz. Zj. Nār., który przedstawił wysiłki zmierzające do pozyskania współpracy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i rozmaitych stacji radiowych, celem przekazywania wiadomości o umowie; min. S. Sopiński, który wskazał na konieczność wzmożenia radiowej akcji na kraj; prezes Zjednoczenia w W. Brytanii S. Lis, który podkreślił dalsze trudności materialne repatriantów i dalszą aktualność akcji pomocy na ich rzecz ze strony emigracji.

Na koniec przemówił gen. W. Anders, który stwierdził potrzebę przypomnienia ogólnej ilości więźniów, z których Rosja winna się rozliczyć, i pożyteczność akcji radiowej, wymieniającej nazwiska zatrzymanych nadal w niewoli. Niepokojące jest, jak mówił, że przybywają wprawdzie nasi rodacy z zesłania i z łagrów, lecz nie było jeszcze wypadku, aby powrócił ktoś z więzienia. Mylnie są twierdzenia, jakoby w Rosji nie było już więźniów politycznych. Jest ich miliony i wszystkich niemal narodowości Europy.

W. Ł.

„CHULIGANI...”

Dokończenie ze str. 1-ej

z rzeczywistością, jakże daleką od zażagania wieców przemówień. Nieuniknione — rodzi się uczucie buntu i protestu. I nawet chęć zemsty.

Wzemy, dla porównania, Francję. Każdy młody wie, że gdy tylko skończy szkołę, jakkolwiek — pracę ma zapewnioną. Ze na niego już czekają, że się o niego już dopytują. I że zapłacą mu tyle, iż będzie mógł dobrze zjeść, przywozić się ubrać, chodzić do teatru i do kina. Wobec czego Francja nie zna w ogóle problemu „chuliganstwa”. Nie można przycięć uźnać za nie nieszkodliwego „wglupiania się” egzystencjalistów z Saint Germain des Près. Ci się nie czeszą i nie myją, ale ani nie wybijają szyb, ani nie wybijają zębów.

Jest poza ekonomicznym i inny czynnik odgrywający dużą rolę. Czynnik światopoglądowy. Komuniści wychowują całą młodzież w wyjątkowym kuldzie dóbr materialnych i w pogardzie dla „przesądów” i „zabobonów”, za jakie uznano wszelkie stosowane przedtem normy etyczne. Lepsza część młodzieży z tym się nie może pogodzić i protestuje jak umie i może. Stąd pochodzi, na przykład, cały „rewizjonizm” grupy „Po prostu”, która usiłowała do ponurego marksistowsko-leninowskiego materializmu wlać nieco idealizmu i ludzkiego ciepła. Natomiast jednostki mniej wartościowe tu maczą komunistyczne nauki po swojemu; skoro wartość mają tylko dobra materialne, a nie jest grzechem, więc sama logika dyktuje, by starać się zdobyć możliwie jak najwięcej dóbr materialnych — i to bez względu na sposób i metodę. Skąd już jeden tylko krok do bandytyzmu. Nieoczekiwany przez Politbiuro, ale w gruncie rzeczy nieunikniony rezultat wykładów o dialektycznym i historycznym materializmie!

Tego powiązania logicznego zdają się nie dostrzegać ci autorzy reportaży, którzy przedstawiają „chuliganów” jako element przeciwstawiający się wszelkim regułom ludzkiego współżycia, nie uznający żadnego ładu społecznego, cynicznie anarchiczny i nihilistyczny.

Sam fakt, że chuliganstwo, jako zjawisko masowe, istnieje tylko za żelazną kurtyną, a w formie wypadków sporadycznych obserwowane jest w tych właśnie krajach zachodnich, w których najwyższe cenie jest posiadanie dóbr materialnych — jest dowodem, że chodzi tu o nieuznanie przez młodzież nie ładu społecznego jako takiego, ale o odmowę pogodzenia się z pewnym określonym ładem społecznym, z pewną określoną koncepcją polityczną, ekonomiczną i etyczną.

Młodzież nie chce się pogodzić i nie pogodzi się nigdy z zakazem samodzielnego myślenia, nie zrezygnuje z prawa do indywidualnych uczuć i zainteresowań, nie da się sprowadzić do roli bezwładnych i bezwolnych kótek mechanizmu, nie da się zmusić do zaprzestania poszukiwania dróg innych, niż dro-

go ubite lub drogi nakazane. Innymi słowy — młodzież nigdy się nie da było dla komunizmu. Dlatego — chuliganstwo we wszystkich jego formach, wyższych i niższych, wybacalnych i niewybaczalnych — będzie w Polsce istniało tak długo, jak długo będzie się tam utrzymywał reżym usiłujący za wszelką cenę budować rzekomy „socjalizm”.

Dlatego, gdy czytamy, że Gomułka i towarzysze w trosce o spokój i bezpieczeństwo ludności obmyślają coraz to nowe i coraz surowsze kary na chuliganów, trudno jest nie wyrazić zdania, że znacznie lepszy skutek odniósłby zarządzenia pozwalające młodzieży na swobodny rozwój i zastosowanie jej wartości umysłowych i moralnych, na nieskrępowane sztywnym programem wolne życie.

Takich zarządzeń ani Gomułka, ani żaden inny komunista nie wyda!

Wiktor Junosza

Próby «reedukacji»

GŁÓWNYM motywem powtarzającym się ostatnio na wszystkich niemal zjazdach i zebraniach w Polsce są przeważnie: sprawa demoralizacji młodzieży i zagadnienie reedukacji społeczeństwa. Sprawy te podnoszone przy byle okazji wywołują ostatnio w społeczeństwie polskim oburzenie, gdyż wysuwane, przeważnie przez członków partii komunistycznej, zarzuty i skargi obciążają cały naród polski. „Powszechnej demoralizacji” przypisuje się wszystkie niemal niepowodzenia reżymu.

Problematy tymi zajmował się ostatnio także krajowy zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP), obradujący w dniach 5 - 8 grudnia b.r. w Warszawie. Zjazd ten — jak informuje „Trybuna Ludu” w nr. 340-57 r. — „uznając ideowo - polityczne kierownictwo PZPR” zobowiązał się rozwinąć zdecydowaną ofensywę przeciw „budzącemu niepokój” problemowi młodego pokolenia oraz podjąć ofensywną działalność na odcinku „reedukacji społeczeństwa”. Reedukacja ta prowadzona będzie przez ZNP z „myślą o umacnianiu drogi do socjalizmu”. Jeżeli zaś chodzi o „kształtowanie postawy moralnej młodzieży”, to ZNP — jak oświadczył prezes tej organizacji, T. Wojeński — będzie „zajmował zdecydowaną postawę wobec wszelkich prób podważania świeckiego charakteru wychowania”.

Z wypowiedzi powyższych widąc wyraźnie o jaką to „reedukację” społeczeństwa chodzi. Prowadzili ją komuniści w Polsce od chwili objęcia władzy aż do października 1956 r. Reedukacja ta, jak wiadomo, skończyła się smrotną klęską komunizmu. Młodzież, którą wychowywali ideolodzy sowieckiego marksizmu, przeciwstawia się obecnie najostrej reżymowi, manifestując publicznie wroga-

grzech) — świadczy wymownie, że „odwili” Moskiewie jest już niepotrzebna.

Podobne zjawiska powodują podobne następstwa. NEP w Rosji Sowieckiej pod wielu względami był podobny do tego, co obserwowaliśmy (i nadal — chociaż coraz słabiej — obserwujemy) w Polsce. Stalinowska koncepcja pozorowanego odwrotu od „rewolucji światowej” i „budowy socjalizmu w jednym kraju” rozbiła i zniszczyła prawie doszczętnie polityczną emigrację rosyjską. Trudno dziś przecenić spustoszenie, jakie polska („gomułkowska”) koncepcja „budowy polskiego socjalizmu” wywołała wśród polskiej emigracji politycznej.

Rosjanie — a byli wśród nich politycy na skalę światową (jak chociażby prof. Milukow), — uwierzyli, że Stalin „odbuduje państwo rosyjskie”, że jego polityka zobowiązuje ich do wszechstronnej solidarności i „nie sienia pomocy narodowi rosyjskiemu na drodze ewolucji”. Mnóstwo organizacji emigracyjnych (wszystkich kierunków i różnego autoramentu) zrezygnowało z postawy „nieprzejednanej”. Z własnego natchnienia (a część z nich z natchnienia propagandy komunistycznej) wykuto teorię: im bliżej emigracja współpracuje z krajem, tym szybsza jest ewolucja ustroju. W poświęcu, najczęściej płatano ze sobą elementy „kraju” z elementami „reżymu”. Powstało mnóstwo efektywnych teorii i teoryjek (pod którymi nieraz podpisawali się politycy, pisarze i uczeni rosyjscy światowej sławy) o „historycznej konieczności”, o „konieczności przyjęcia nawet „pół”, czy „ówierc wolności”, o pogodzenie się z tym, że „na danym etapie historycznym władza musi pozostać w rękach komunistów” itp.).

Stalinowski reżym ciągnął z takiego stanowiska rosyjskiej emigracji zyski niewiarogodne. Zniknął przede wszystkim podstawowy międzynarodowy ośrodek polityczny, domagający się polityki wyzwolenia. Zniknął poważny i ceniony ośrodek informacyjny o osobliwych wieściach sowieckiego ustroju; a powstało w zamian mnóstwo komórek inspirujących potrzebę i pozytywne wartości polityki współistnienia. Ostały do minimum wpływy emigracji na społeczeństwo w kraju, utrzymujące do tego czasu idee walki nieprzejednanej. W zamian za to społeczeństwo rosyjskie dowiedziało się, że to właśnie emigracja (ta najlepiej o sytuacji poinformowana część narodu rosyjskiego) twierdzi, że ustroj sowiecki przechodzi spokojną, bezkrawną ewolucję w kierunku normalnej państwowości. Nie trzeba się rozwodzić nad tym, jak to osłabiło powszechną wolę oporu.

Zachwycony koncepcją współistnienia Zachód, nastawiony na handel

postawę wobec komunistów. Mimo tego moralizatorska grupa wszelkiej maści gorliwych wyznawców sowieckiego marksizmu w Polsce stara się w dalszym ciągu szkolić młodzież i społeczeństwo polskie w „twórczym rozwoju” doktryny komunistycznej.

Na podstawie doświadczeń lat minionych nie wydaje się, aby próba ponownej „reedukacji” społeczeństwa stworzyła „lepsze perspektywy” dla komunizmu w Polsce mimo szumnych haseł jego „naprawy”. (FEP)

Lotne kontrole bezpieczeństwa

PRZYBYŁE ostatnio z Polski osoby opowiadają, że zwiększoną kontrolę policyjną rozciąga się nad osobami, które starają się o wyjazd na Zachód, oraz na odcinku przedsiębiorstw prywatnych.

Jeżeli chodzi o wyjazdy za granicę, wszyscy kandydaci podlegają obecnie różnym, dotychczas nie stosowanym przesłuchaniom, badaniom, obserwacji i pouczeniu. Nawet tacy, którzy mają bilety kupione za dewizy, muszą przejść przez tę drabinę kontroli. W biurach Milicji Obywatelskiej w Warszawie i na prowincji kandydat na wyjazd musi dokładnie odpowiedzieć, po co i do kogo jedzie, oraz musi uzasadnić potrzebę owego wyjazdu.

Jeszcze większe wrażenie niż ograniczenia wyjazdów za granicę wywierają ostatnio na mieszkańcach Warszawy i większych miast finansowe kontrole uliczne. Specjalne lotne posterunki cywilnego UB dyskretnie zatrzymują podejrzanych o posiadanie większej gotówki, mając na oku przeważnie kupców i właścicieli prywatnych sklepów oraz różnych prywatnych przedsiębiorstw. Jeżeli zatrzymana osoba nie potrafi udowodnić, skąd ma pieniądze i czy zdobyła je w sposób legalny, każ-

«Dno problematyki»

W dniach 17 - 19 grudnia ub. roku odbył się w Poznaniu zjazd rektorów szkół wyższych, zwołany celem omówienia „aktualnych problemów wychowawczych szkolnictwa wyższego”.

Referat wstępny, jak podaje warszawska „Trybuna Ludu”, wygłosił prof. B. Suchodolski, który omówił „główne zadania wychowawcze” szkoły wyższej. Sprawozdają się one do następującego postulatu:

„Najważniejszą sprawą wychowania — mówił prof. Suchodolski — jest przygotowanie młodzieży do jej przysz-

ych obowiązków jako inteligencji społeczeństwa budującego socjalizm. Stawiąc ten postulat docieramy — jak sądzę do samego dna zasadniczej problematyki szkół wyższych”.

A nam się ciągle zdawało, że „dnem zasadniczej problematyki szkół wyższych” jest przygotowanie dobrych inżynierów, dobrych prawników, dobrych lekarzy itd. Okazuje się — błędnie. Zadaniem bowiem reżymu szkół wyższych jest w pierwszym rzędzie przygotowanie dobrych „aparaczyków” partyjnych. I to zupełnie niezależnie od tego, czy profesorowie uniwersytetów przejęli się „ideą socjalizmu”, czy nie. Podsumowując wyniki 3-dniowych obrad prof. B. Iwaszkiewicz, prorektor Politechniki Wrocławskiej, stwierdza kategorycznie:

„Za podstawowe zadanie szkoły wyższej ... należy uznać wychowanie, w oparciu o wysoką kulturę umysłową, odpowiednio wykształconych kadr inteligencji do czynnej roli budowniczych ustroju socjalistycznego”.

I zaraz po tym „dodaje:

„Zadanie to szkoła wyższa pragnie i może wypełniać niezależnie od osobistej postawy światopoglądowej pracowników nauki”.

Innymi słowy, jest rzeczą absolutnie obojętną, czy dany profesor wierzy w komunizm, czy też nie. Chodzi o to, by w tym komunizmie wychowywał młodzież. I żaden profesor nie będzie mógł wykreślić się sianem. Będzie on w tym zakresie pod stałym nadzorem reżymu, partii i... organizacji „studentekich”. Mimo bowiem wielu protestów ze strony studentów poważnie traktujących naukę na uniwersytecie, zjazd Zrzeszenia Studentów Polskich, który prawie równocześnie odbywał się w Warszawie, uchwalił „deklarację polityczną” i określił ruch studentki jako „ruch socjalistyczny”. Obecny zaś na zjeździe rektorów „minister” szkolnictwa wyższego Zółkiewski mocno zaapelował do reprezentantów władz szkolnych o „zacieśnienie współdziałania w dziedzinie zagadnień wychowawczych władz uczelni, organizacji partyjnych i młodzieżowych”.

Nawrót do czasów berutowych odbywa się w tempie przyspieszonym.

J. R.

„bodaj z ludożercami” „zyskał” na takim przedstawieniu się stanowiska emigracji również niemało: nareszcie uspokoił się ci, którzy byli dotychczas żywym wyrzutem sumienia, którzy przeszkadzali „w zdrowych, realnych kalkulacjach”, którzy szczyli tylko nie pokój swymi „niedorzecznymi” procektami, że „Sowiety grożą Europie i światu”.

Dziś, z perspektywy lat, możemy stwierdzić, że na takiej, nowej polityce emigracji rosyjskiej nie zarobiły tylko dwa czynniki: naród rosyjski i sama emigracja rosyjska. Wyeliminowanie się emigracji rosyjskiej (a przynajmniej jej ogromnej większości) z walki w dużej mierze pozwoliło reżymowi stalinowskiemu na zastosowanie terroru w niebywałych rozmiarach wie lomilionowego ludobójstwa, a na emigracji... m. in. porwano dwóch kolejnych naczelnych wodzów: Kutiepowa i Millera. W rezultacie — w przededniu drugiej wojny światowej z potężnej i groźnej dla bolszewików emigracji rosyjskiej pozostały organizacje strzępy, a pod względem ideowo - moralnym...

Ryszard Wraga

CENY NA „CIUCHACH”

NA „ciuchach” warszawskich — jak informuje „Express Wieczorny” — „Podniszczone pantofle na gumie kosztują 1,700 złotych, wybrudzona sukienka balowa z różowego tiulu — 2,500 zł, wyrudziły męski sweter z dwoma dziurami — 700 zł, jesienka wytarta na rękawach i przy kieszeniach — 3,500 złotych. Czas, kiedy na warszawskich ciuchach można było kupić taniutki, a jeszcze porządną garnitur, oryginalną sukienkę za kilkadziesiąt złotych, minęły już dawno. Okazuje skoczność się”.

„Express Wieczorny” nie podaje przyczyn, dlaczego ceny towarów na ciuchach warszawskich i w handlu pokątnym są tak wysokie, że przeciętny robotnik musi pracować trzy miesiące, aby kupić „wytartą” jesienkę za 3,500 zł. Można jednak przypuszczać że wysokość cen podanych wyżej towarów kształtują ceny w sklepach państwowych i „uspołecznionych”, a przede wszystkim brak tego towaru w handlu „uspołecznionym”. Gdyby bowiem towar ten można było nabyć po cenach normalnych w sklepach warszawskich, nikt oczywiście nie płaciłby na ciuchach za „wyrudziły męski sweter z dwoma dziurami” aż 700 złotych.

Drożyna ta — zdaniem „Expressu Wieczornego” — spowodowana jest przede wszystkim tym, że „ludzi ciągnie do ciuchy opinia, która pozostała im z dawnych lat: „tam można dostać okazje”. Przekonują się na miejscu, że tak nie jest, że ceny są wygórowane i wręcz nierealne... Poza tym ludzie nie zauważyli jakoś, że w naszych sklepach jest obecnie naprawdę dużo ładnych towarów”.

Ale cen tych towarów pismo nie podaje. Informuje tylko, że „na ciuchach są stoiska, gdzie sprzedaje się niemal wyłącznie towar wykupiony z

uspołecznionych sklepów, często po cenach 2- i 3-krotnie wyższych. Handlarki stojące u wejścia mają całe naczeka sweterków i bluzeczek polskiej produkcji lub importowanych przez nasz handel, które sprzedają jak towar z paczek... Każdy efektywniejszy towar z handlu uspołecznionego znajduje się na bazarze...”

„Express Wieczorny” nie chce jednak „zdradzić” ile ten „efektywny” towar kosztuje w warszawskich sklepach, a ile na ciuchach. Zadowolili się tylko podaniem cen „podniszczonego” i „wybrudzonego” towaru z paczek zagranicznych. Widocznie nawet oficjalne ceny płaszczy swetrów, bluzeczek czy garniturów produkcji krajowej nie wiele różnią się od cen na „ciuchach”. (FEP)

LWÓW I WILNO

Dokończenie ze str. 1-ej

w rujnącą wojnę przeciw narodowi algerskiemu”, Giełżyński pisze: „Zamiast odpowiedzieć, maleńka repetycja z historii Polski. Cwierć wieku temu — poucza Giełżyński — każdy świadomy obywatel naszego kraju rozumiał, że Kresy Wschodnie zamieszkałe są w decydującej większości przez ludność ukraińską i białoruską, która nie ma najmniejszej ochoty pozostawać w granicach Polski. Ale sentyment mówił: Lwów! Wilno! Polskie miasta! — i tłumili go rozsądku, głuszyli argumenty rzeczowe. Miasta Alger i Oran są równie francuskie, jak Lwów i Wilno były polskie, i mało który Francuz dopuszcza myśl, że można by się ich wyrzec w imię sprawiedliwości i logicznej historii”.

Nie będę polemizował z tą „repetycją” pseudo - historii, skomponowaną na przeż p. Giełżyńskiego, ani też przypominał, od ilu to wieków ziemia na wschód od Bugu z woli ich mieszkańców należała do Rzplitej.

Nadmienię tylko, że Polska utraciła Lwów i Wilno nie na rzecz Ukraińców czy Białorusinów, ale na rzecz Rosji. Co zaś na tym podziale Polski, dokonany przez Ribbentropa i Mołotowa, zyskała miejscowa ludność, np. Ukraińcy i Białorusini — o których p. Giełżyński specjalnie się troszczy — to mogliby mu powiedzieć miejsce wi chłopci, którym odebrano ziemię i zapędzono do kołchozów, zesłanicy, których wywieziono na Kolyme, siero ty, którym Moskale zamordowali rodziców.

Rok 1957-ty był rokiem częściowej repatriacji do Polski zesłańców, wśród których wielu bardzo należy do etnicznej grupy ukraińskiej i białoruskiej. Przedzierają się oni do Polski na ziemię po lewej stronie Bugu, albo zgola gdzieś nad Wartę czy Odrę, bo wola być z Polakami, niż osiedlać się w swych nowych republikach „radzieckich”.

Toteż zamiast formułować bzdurne analogie między Algerem a Kresami Wschodnimi p. Giełżyński uczyniłby lepiej pisząc reportaże o repatriantach z Rosji. Sam by się czegoś nauczył i nie obrażał na siebie czytelników.

Quidam

Wspomnienie o starszym koledze, który odszedł

KIEDY w piątek 27-go grudnia o 10-tej i pół rano wchodziło się do Kościoła. Polskiego, od razu rzuciło się w oczy, że to jakoś inaczej niż zwykle. Panie z lewej strony, a panowie z prawej — to znaczy większość Francuzów. Można powiedzieć, że cały wielki świat, to co się nazywa „Tout Paris”, przyszedł złożyć ostatni hołd wielkiemu pianiste polskiemu, Augustowi Radwanowi, i słowa pociechy Jego bratanicy, świetnej niegdyś śpiewaczce Manecie Radwan, obecnie pani B. de Saint Marceaux.

Arystokracja francuska i polska, świat polityczny z Andre de Fouquieres, Polacy z ambasadorem Kajetanem Morawskim na czele, sztuka i muzyka z charakterystyczną postacią Victor Gille'a — wypełnił szczerze kościół.

Mszę św. żałobną celebrował ksiądz redaktor Florian Kaszubowski, a egzektwie odprawił ksiądz szambelan August Gałęzowski. August Radwan zmarł pogodnie i bez cierpienia, przeżywszy przeszło 90 lat.

Był to wielki pianista i jeszcze większy artysta. Miał swoją wierną i liczną publiczność.

Specjalnym powodzeniem cieszyły się Jego występy w Paryżu i w Rzymie, gdzie dawał koncerty przez kilka dziesiąt lat, dwa lub trzy razy do roku. My Polacy chodziliśmy z radością na Jego koncerty nie tylko żeby słuchać cudownego pianiste, ale żeby napoić się polskością. Mało jest pianistów którzy by z taką rzewną poezją, a równocześnie z tak radosnym humorem i temperamentem grali Mazurki Chopina. Miał On zresztą bezspornie średnie tradycje szopenowskie. Wystar czy zaznaczyć, że jako dziewięcioletni chłopczyk grał przed Marią Wodzińską. Grę Jego cechował duży wyraz dramatyczny i szczerą prawdą. Pro gram miał duży: od Bacha począwszy poprzez romantyków — aż do Debussy'ego.

Ostatni raz słyszałem Go kilka lat temu w Ecole Normale na uroczystym wieczorze, urządzonym na Jego cześć przez muzyków francuskich. Kiedy Mu po koncercie gratulowałem sukcesu, powiedział mi: „Taki jestem szczęśliwy, bo czuję, że zaczynam robić postępy i lepiej gram niż dawniej”. Kochany i wzruszający artysta.

Był On z natury pogodny i bardzo wesoly. Pamiętam te niezapomniane

„SYRENA”

w każdym polskim domu!

LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze,

Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłam Panu Redaktorowi i całemu Zespołowi redakcyjnemu naszego drogiego tygodnika najserdeczniejsze życzenia.

„Syrena”, godło naszej ukochanej stolicy, jest w dobrych rękach. Wierzę że pismo nasze utrzyma się nadal, a my je będziemy wspierać aż do chwili uwolnienia naszej drogiej ojczyzny spod okupacji potomków Dżengis-Chana. W dniu 13 stycznia przekazałem prenumeratę za rok 1958 plus 500 franków — na pomoc dla „Syreny”. Kto pójdzie w moje ślady i przyczyni się do rozwoju naszego tygodnika?

Sciskam dłoń naszego Redaktora i jego współpracowników moją starą, spracowaną ręką.

A. Rolewicz

Tours, 21. 12. 1957.

MIECZYSLAW LURCZYŃSKI

CHLEB

II

ZNAŁEM wszystkich 3-ch. Choć to nie mogło przynieść wyniku wśród zbiorowiska niedzary umierających z głodu, obaj Cyganie w czasie chwil posiłku wędrowali od stołu do stołu, cygańskim swym obyczajem żębrząc o jałmużnę. Zdaje się bracia, obaj atletycznie zbudowani, brązowi, o czarnogranatowych oczach i kruczych włosach, skorzy byli jak nikt do spoczynku i zastanawiająco niezdarci, gdy wciśnięto im w łapy kilofy lub piły. Jeden mówił trochę po ukraińsku. Od niego dowiedziałem się, że przed wojną obaj muzykowali po większych wesołach. Gdy wspominał białe drogi, kryzysu przeleciał mu po neruchomej kutej w miedzi twarzy.

Bocianowi przez pewien czas towarzyszyłem w pracy przy nosiakach. Jego mądrość życiowa była ogromna. Udzielał mi jej chętnie, bez przerwy pomrukując swój monolog ze światem, w danej chwili składającym się z ciężkich kamieni oraz szaro-zielonych postaci strażników.

— Bujając się, panoczku, bując się — mamrotała monotonnie mała przysiemna stwora o szernym obliczu i niebieskich wyblakłych oczach. — Tylko aby nie stać. Powolułku, powolułku, ale bując się, ino bez przerwy bując się. Ja jeich znam, psieparów — zaczynał od nowa litanie. — Bocian nie głupi, nie podpadnie pod kij. Miłe mu życie i powrót. Jeszcze będziemy jedli czarny chleb, pachnący chleb...

O tym chlebie mógł mówić godzinami.

kolacje u Paderewskiego, w czasie których Radwan opowiadał różne wspomnienia i anegdoty muzyczne. Po kolacji zasiadaliśmy do bridge'a. Ale w tej dziedzinie nie był On tak mocny jak w muzyce. Nie lubił bridge'a i grał tylko dlatego, żeby zrobić przyjemność Paderewskiemu.

Był On trochę, a nawet bardzo dystykt i sam z siebie żartował opowiadając z humorem i dowcipnie różne przygody, jakie Mu się z tego powodu przydarzały. Nie miał poczucia czasu i zawsze musiał się spieszyć. Opowiadał na przykład, jak raz w Rzymie był zaproszony na jakiś galowy obiad. Naturalnie, przyszedł do swojego hotelu w ostatniej chwili, by się przebrać. I tu zaczęły się istne nieszczęścia. Spiesząc się bardzo nie mógł żadnym sposobem wyjąć spinki z kołnierzyka koszuli, którą miał na sobie. Z przerażeniem patrzył na poruszające się z szybkością wskazówki zegarka. W końcu zrezygnowany zdecydował pozostać w tej koszuli i nałożyć na nią drugą — frakową. Po nadludzkich wysiłkach udało Mu się i dusząc się trochę wsiadł do taksówki i pojechał na ten ważny obiad. I, naturalnie, zaczęło się nieszczęście. Kiedy po zupie zaczął jeść rybę — poczuł, że zaczyna puchnąć gwałtownie i że coś

straszego się z Nim dzieje. Na szczęście, pani domu, która przy Nim siedziała, zauważyła, że coś niesamowitego dzieje się z Jej sąsiadem; dała znak mężowi, który biednego pianiste zaprowadził do swojego pokoju, gdzie przeciwny nożyczkami kołnierzyk ko szuli, uratował Go, jak mówił, od niechybnej śmierci.

Druga historia wydarzyła się również w Rzymie. Wychodził z hotelu, że by się z kimś spotkać. Tym razem miał dużo czasu, więc jechał tramwajem. Zauważył, że jakiś pan siedzący naprzeciwko Niego pilnie i z uwagą Mu się przypatruje. Zachodzi w głowę, że to może być, i nie może sobie przypomnieć. Wobec tego z niecierpliwością oczekuje swojego przystanku. Kiedy już miał wysiadać i zrobić się tłok, ten pan też wstał i jakby niechcący potrącił Radwana. Radwan wysiadł, a tramwaj pojechał dalej z tym panem. I wtedy dopiero zauważył, że zniknęła z Jego krawata wspaniała perła, do której był bardzo przywiązany. Ach — więc to był złodziej!!!

Po roku, i znowu w Rzymie, wsiada do tramwaju. Naprzeciwko siedzi jakiś pan, który uważnie Mu się przygląda. „Ja przecież tego pana znam, ale kto to jest? Nie mogę sobie przypomnieć. Gdzie ja go poznałem? Na

najbliższym przystanku wysiadłem nie mogąc dłużej znieść tej niepewności. Kiedy tramwaj odjechał, — nagle sobie przypomniałem. To przecież mój złodziej!!! Przerażony zacząłem przeskakiwać wszystkie kieszenie. Nie znalazłem złotego pamiątkowego zegarka z dewizką”.

Tyle było humoru w tych Jego opowiadaniach, że Paderewski zaśmiewał się do leż.

Miał On również dobre i pełne wdzięku serce. Po wieczorze w Ecole Normale (o czym wyżej wspominałem) uważałem za swój obowiązek napisać o tym w „Syrenie”. Kochanego Radwana tak to wzruszyło, że kiedy w kilka miesięcy potem ja grałem na jakiejś uroczystości u Kombatantów, On przyszedł i pomimo że miał chore nogi, chciał wyjść na czwarte piętro, by mi się w ten sposób odwdziżyć. Na szczęście, jeden z panów (zdaje mi się pan Domański), wyperswadował Mu, że schody bardzo trudne i niewygodne: z żalem Radwan został na dole.

Zegnaj, drogi i Kochany koledze. Nie zapomnimy Cię i zawsze przed oczami będziemy mieli Twą piękną i tak świetlaną postać.

Zygmunt DYGAT
Paryż, 27-go Grudnia 1957 r.

Dr MARYA KASTERSKA

Wyspiański w Paryżu po francusku

W latach 1921, 1922 i 1923 literatura polska była bardzo modna w Paryżu. Tłumaczone naszych pisarzy, czytano ich, mówiono o nich. W poważnych pismach znalazły się artykuły o polskiej literaturze, miała ona stała działy w niektórych z nich. W „Mercure de France” wziął spadek po Lorentowiczu, mieszkającym już stale w Warszawie, Zygmunt L. Zalesski, który dźiał swój traktował bardzo poważnie, pisując przy tym i do innych pism paryskich. W świeżo powstałych „Nouvelles Littéraires” (1922), w „La Revue de France”, w „La Vie Catholique”, wydawaną wówczas przez księgarń Bloud et Gay, dźiał polski należał do niżej podpisanej.

Z Polski często przyjeżdżali ludzie z odczytami; u nas też tłumaczono wiele z francuskiego. Trzeba dodać, że tłumaczenia ówczesne były jeszcze zgodne ze sławą polskich tłumaczy. Takie np. tłumaczenia dzieł Duhamela na język polski przez Gabriela Karskiego śmiało można nazwać nie tylko wiernymi, ale i artystycznymi.

Wyspiańskim interesowali się żywo Francuzi. Polacy mówili o nim dużo i nieraz zdarzało mi się słyszeć porównywanie go pod pewnymi względami do Maeterlinck'a. Byłam wtedy bardzo młoda i interesowała mnie głównie literatura, że się tak wyrażę, bieżąca, o której stale pisywałam, więc nie rozważałam tego głębiej. Później dopiero, rozczytawszy się bardziej serio w Wyspiańskim, zrozumiałam, że między dwoma dramaturgami były pewne punkty styżne, ale były i ogromne różnice.

Już na początku stycznia mówił mi się w świecie literackim francuskim Paryża o wystawieniu jednej ze sztuk Wyspiańskiego w jednym z teatrów francuskich. Tłumaczenia kilku sztuk istniały. Najpierw „Wesele”, potem „Sędziowie”, „Kłątwa” oraz „Proteśni laos i Laodamia”. Kto wie, czy ta ostatnia sztuka nie byłaby na pierwszy wstęp najbliższą Francuzom i ze względu na starogrecką legendę Homera i na temat tak bardzo ogólnoludzki...

Stało się jednak inaczej. Istniał wówczas w Paryżu bardzo awangardowy niewielki teatr, „Art et

Action”. Prowadziła go pani Lara z Comédie Francaise, wzięwszy sobie za dewizę następujące hasło: „Lepiej zrobić krok naprzód i cofnąć się czasem, niż stać w miejscu”.

Otóż pani Lara zachwyciła się „Weselem” Wyspiańskiego i postanowiła grać tę sztukę. Najpierw odbyła się dnia 8-go lutego 1923 r. w Théâtre d'Art et d'Action głośna lektura „Wesela”. Dość licznie zebrana publiczność francuska słuchała ze szczerym zainteresowaniem, choć może nie wszyscy wydawało jej się zrozumiałym w sztuce polskiego dramaturga. Trochę gry świateł, kilka makietek z barwnymi kostiumami polskimi tworzyły jakby ramy dla tej lektury.

Dnia 15. X. tegoż roku „La Pologne” polskie pismo w języku francuskim *) zapowiadało przedstawienie „Wesela” w teatrze pani Lary (Art et Action) na dzień 11-go listopada.

Przedstawienie odbyło się rzeczywiście. Nie zdaje mi się, aby było tak nieudane, jak utrzymują niektórzy pisarze polscy, między innymi p. Teslar, doskonały tłumacz „Krzyżaków” i innych utworów Sienkiewicza, z którym jedynie mogłoby iść o lepsze hr. Antoni Wodziński, tłumacz „Bez Dogmatu”. Było to może błędem ze panna Viala, córka pani Lary i p. Autant, która zajmowała się dekoracjami i kostiumami, wpadła na myśl użycia zamiast żywych artystów odpowiednio ubranych lalek czy też kukieł, poruszanych z zewnątrz.

Czy miała słuszność? Ze swego punktu widzenia tak. Ale kto wie, czy sztuka nie zyskałaby wiele na wykonaniu jej przez aktorów.

W każdym razie „Wesele” nie przyjęło się na scenie paryskiej, chociaż zdarzyło mi się nieraz słyszeć inteligentne i pochlebne o nim opinie literatów francuskich.

Później, w parę lat potem, panna Viala tak się tłumaczyła ze swego sposobu traktowania przedstawienia „Wesela” przed korespondentem warszawskich „Wiadomości Literackich” (20. VI. 1926) p. Edwardem Boyé:

— Przede wszystkim — mówiła, — uderzył mnie (w „Weselu”) problem hamletyzmu, następnie symboliczny

konflikt wsi i miasta. Podzieliłam dzieło na trzy części:

- 1) Życie, albo ci, co nie chcą chcieć;
- 2) Dramat odegrany w duszy;
- 3) Szopka, czyli wszyscy ujęci snem.

— A dlaczego kukły?
— Właśnie z powodu tej trzeciej części, gdzie od chwili ukazania się Chochoła (Francuzi wymawiali Chochoł — Kokol) wszystko staje się podobne do szopki. A owe lalki pogłębiały jeszcze tragizm sztuki, podkreślając jej śmiertelną, jadovitą ironię.

O tym wszystkim panna Viala mówiła jeszcze przed premierą.

Panu Boyé zaś oświadczyła, że sztuki Wyspiańskiego i innych polskich autorów mogłoby bardzo dobrze znaleźć miejsce na scenach francuskich. Można przypuszczać, że dziś łatwiej przyjęłaby publiczność paryska „Wesele”. Chociaż trudno wymagać od cudzoziemców nie znających ani naszej historii ani naszych tradycji, aby mogli zrozumieć tę tak bardzo polską, a może do pewnego stopnia i krakowską sztukę, tak, jak ją może zrozumieć i wycić się w nią Polak.

Co nie wyklucza bynajmniej możliwości grania sztuk Wyspiańskiego po francusku w Paryżu. „Sędziowie” i „Warszawianka” nadawałyby się tu więcej, „na pierwszy ogień”. I oczywiście musiałyby tłumaczenia, nawet najlepsze, przejrzeć jakiś autor francuski, aby lepiej ocenić możliwe efekty i adaptować trochę rzeczy mniej zrozumiałe dla cudzoziemców. Również „Bolesław Śmiały”, z pewną adaptacją, mógłby mieć duże powodzenie.

Jestem przekonana, że Wyspiański znajdzie się kiedyś na scenach paryskich i będzie grany po francusku. Kiedy? Tego oczywiście nie wiem.

Dr Marya Kastarska

*) „La Pologne”, polskie pismo w języku francuskim, istniało przez długie lata w Paryżu i oddało wiele usług sprawie polskiej. Pisywali w nim regularnie: André Ménabré, Henri de Montfort, Paweł Kleczkowski i wielu innych.

„Czekamy ciągle...”

OD dnia 17 lipca ub. r. istnieje w Paryżu Francuski Komitet Uniwersytecki Współpracy Kulturalnej z Polską.

Zamierzenia Komitetu są bardzo rozległe. Dążyć on będzie do rozszerzenia kontaktów ze światem nauki polskiej; planuje wzajemne zapraszanie naukowców i wspólne organizowanie różnego rodzaju kongresów i konferencji naukowych; pragnie poprzez inicjatywę utworzenia w Paryżu domu polskiego studenta i polskiego pawilonu w Cité Universitaire.

Jednym słowem, zadaniem Komitetu jest zapoznanie społeczeństwa francuskiego z kulturą polską, a społeczeństwa polskiego — z kulturą francuską.

Przewodniczy Komitetowi p. Jean Fabre, profesor Sorbony.

Do niego właśnie zgłosił się przed świętami Bożego Narodzenia jeden z reżymowych dziennikarzy z prośbą o wywiad.

Odpowiadając na całą lawinę pytań komunistycznego dziennikarza prof. Fabre w pewnej chwili dodał z wyraźną nutą zniecierpliwienia i zawodu:

„Nawiązaliśmy łączność z Warszawą i czekamy ciągle na wiadomości od prof. Kotarbińskiego. Przypuszczamy, że Polacy nie wyszli jeszcze, podobnie jak i my, poza stadium organizacyjnego...”

Rozumiemy zniecierpliwienie prof. Fabre'a brakiem odpowiedzi prof. Kotarbińskiego. Tymczasem dziennikarz reżymowy nie znalazł żadnego słowa na usprawiedliwienie karygodnej opieki prezesa Polskiej Akademii Nauk, zorganizowanej, jak wiadomo, na modłę sowiecką. Musimy więc uczynić to za niego.

Otóż stwierdzamy, że prof. Kotarbiński był ostatnio mocno zapracowany i na rozmowę z francuskim światem naukowym nie miał po prostu czasu. W pocie czoła przygotowywał „adres” na „ogólnopolski” zjazd bezbożników. A gdy ten „kawałek” odważył, musiał udać się do Moskwy celem podpisania umowy o „dalszej współpracy naukowej” między Polską Akademią Nauk i Akademią Nauk Związku „Radzieckiego”. Prezes Komitetu francuskiego wybaczy, ale kolejność musi być przecież zachowana: najpierw umowa o „współpracę” z Moskwą, a potem dopiero z krajami „kapitałistycznymi”. A nie odwrotnie.

Do Moskwy zresztą prof. Kotarbiński pojechał prawdopodobnie po instrukcje, co i jak ma robić na Zachodzie. I na egzamin.

Nie wiem, jakie otrzymał instrukcje. Ale jeśli chodzi o egzamin, to moim skromnym zdaniem przespanie PAN-u zda go celująco. Przemawiając w dniu 21 grudnia ub. r. w Moskwie powiedział on m. in., co następuje:

„Pragnę wyrazić szczerą i głęboką radość z powodu dokonanych porozumień, dotychczas wyraży serdecznej wdzięczności za gościnność pełną przyjaznej troskliwości. Niech mi wolno będzie także wypowiedzieć gorące pragnienie, aby nasza współpraca rozwijała się jak najefektywniej ku pomnożeniu wiedzy, której skarbowi pragnie my używać dla budowy i utrwalenia socjalizmu...”

Znając wybitne zdolności obywatela prezesa Polskiej Akademii Nauk nie wątpię wcale, że te „skarby wiedzy socjalistycznej” zużytkuje należycie w Paryżu. A przynajmniej — będzie usiłował. Dla budowy i utrwalenia socjalizmu...

J. R.

Hermes lekkostopy, Góźwiak, znowu wyskoczył z bloku. Sprowadził kilku lagerschutzów.

Masakrę postarano się przyoblec w koturn i piaszcz sprawiedliwości. Gerhardt do podnoszących się lub leżących na kochach postaci wygłosił krótkie przemówienie o stratach, jakie przyniosło utrzymywanie szkodników, o parszywych owocach zarażających zdrowie, o potrzebie silnej ręki, o konieczności dania odstraszonego przykładu. Mowa niemiecka chrobotą mu w gardle, tłusty bełkot hamburski czynił ją w połowie niezrozumiałą. Umiejętny, choć prymitywny, chwyt propagandowy zawdzięczał mowca swemu komunistycznemu wykształceniu. Zarywał dialektyką jak w poniedziałek szewc załatuje wódką.

Barak oświetlony w środku samotną dziesięciowecową, zgubioną w natłoku cieni lampka, stał się widownią ożywionego ruchu. Bezradne w czerni światło zaledwie obwodziło linią błysku fragmenty ciał zaraz wsiadających w mrok. Przesztawiano stoły, starając się, by trafiły dokładnie pod krzyżaki drewnianego rusztowania baru. Za chwilę trzy powiązane za ręce i nogi postaci zwisły na wyprężonych sznurach. Jedną z nich, niedaleko mej koi, kołysała się czarna masa wykręcone nienaturalnie ciała. Był to Złotowski.

Na dole odbywało się „przesłuchiwanie” czwartego ze skazanych. Sprowadzeni lagerschutzowie wzięli go między siebie, tłukąc jak w bęben, póki ofiara trzymała się na nogach. Gdy opadła na ziemię, zostawiono ją chwilowo w spokoju i, odciążony wiszący, zaczęto się zneć nad nim. Święcony sabbat oczadzał co słabsze umysły. Z poszczególnych koi zrywały się białe sylwetki cieni, idąc w sukurs zmęczonym lagerschutzom. Pijaną atmosferą zbro-

dni dostrzegalem w skrzywieniach co bliższych mi twarzy. Mały, lnianowłosy Hryć, niepiśmienny Ukrainiec, kłęcząc zabawiał się biciem drewnianymi sabotami w stopy jednego z Cyganów, który nawet nie reagował na tę torturę. Ktoś inny, wspinając się na ścianę pobliskiej koi, starał się nogą dosięgnąć Złotowskiego w głowę. Otumanieni ludzie ślizgali się i potykali w płynącej krwi. Wynaturzenie świętoci triumf. Krzyżący, tupiący ruszający się barak coraz bardziej przypominał czarną otchłań piekła wypełnioną potępieniami i kosmatą sforą pogrążonych w pracy diabłów.

Z koi pierwszego piętra przez dłuższy czas przyglądałem się nieprawdopodobnej budzącej przerażenie scenie. Taniec zwrotności, realizacja Boscha bez jego pomniejszającej grozę go teskowości, przyprowadził mnie o chęć wymiotów. Zarazem hypnoza mordu, czad krwi działały narkotykiem napinającym nerwy uczuciami o których nie sądziłem by mogły we mnie istnieć.

Groza, prawda. Lecz w głębi grozy pieczary o majakach ledwie zaznaczonych w mroku. Rosła niezdrowa ciekawość, chęć doświadczenia dokąd może doprowadzić człowieka odrzucenie wszystkich zasad, jakimi karmi się od kilku tysięcy lat świat kultury zachodniej. Skomplikowany splot uczuć uciśkał pierś. Nietoperze kształty harpij polatywały pod czarnym dachem baru. Suche klaskanie ich dziobów było obrzydliwe. Czulem, że żółdek mam w gardle.

Wreszcie zmęczenie wzięło górę. Przyswożony do barłogu, nie potrafiłem zdobyć się na żadną określoną myśl. Przerażenie, fascynacja ustąpiły uczuciu ośpienia, rosnącego w mózgu zawojem mgły podobnym do uciśkającej ranę bandaży. Głowa opadła do tyłu. I wśród wrzasku opraw-

ców, krzyku męczonych, obojętny na wszystko usnąłem twardym snem ostatecznego wyczerpania.

Obudził mnie poranne gwizdki lagerschutzów. Bolesnie, jak zwykle, w bogostawioną nieświadomość snu wkroczyła rzeczywistość nowego dnia niewoli. Ach, jakim szczęściem opromieniona rosta przeszłość, której tyle razy wyrażałem me niezadowolenie. Rozpacze dawne, jakież one były żadne.

Dopiero po chwili przypominałem sobie sceny minionej nocy. Lecz nie czas było o nich myśleć. Ludzi ustawiano do apelu. Barak trząsł się gwarem, olbrzymi ul za chwilę mający wyroić pszczoły.

Na placu, czekając rozdziału pracy, komentowano ostatnie wydarzenie - e-mocje.

— Hryć w czasie sprzątania bloku znalazł sakwę z suchym chlebem, zawieszoną na koi od strony ściany baru. Wiem to od niego — mówił za mną tubalny głos. — Podejrzanie padło na śpiącego z tej strony Złotowskiego, który przyniósł, że jest właścicielem woreczka. Nie chciał natomiast zdradzić, w jaki sposób zdobył chleb. Twardy złodziejzask, przeszedł widać dobrą szkołę.

— A trzej inni? — pytał sąsiad tubalnego głosu.

— Cyganom dawno się należało. Chodziło tylko i zasmradzało powie trze. Weszli za żarcim niby kuny za krwią. A do kilofa ani napędził było skurwysynów.

— Bociana szkoda.

— I... chłopowina odpocznie sobie w ziemi. Zna się z nią.

Megafony ryknęły kilka „liczb”, wywołując je na „bramę”. Góźwiak, z nadmiaru gorliwości skurczony we dwoje, ruszył dokądś z kopyta. Za chwilę cichy szmer przebiegł szereg.

Dokończenie na str. 4-tej

Śp. Inż. Aleksander Lysakowski

Inż. **LYSAKOWSKI**, „Dziadzi”, 8 grudnia br. opuścił na zawsze nasze szeregi.

Wśród Polonii brukselskiej był postacią popularną. Popularność swą i szacunek zyskał sobie nie przez wiosny i wiek sędziwy — przeżył lat 77 — ale przez zawsze pogodny wyraz twarzy, uczynność i miłość dla dzieci. Zył i chciał żyć z każdym w zgodzie, szanował poglądy innych, a swoich nie zmieniał i nikomu nie narzucał. Pozostał dobrym katolikiem, wiernym żołnierzem Piłsudskiego, chociaż nie był w Legionach, i dzielnym wojownikiem o wolną i niepodległą Polskę.

W życiu organizacji niepodległościowych brał czynny udział. Był założycielem i długoletnim prezesem Zw. Inżynierów, Tow. Obrony Kresów Wschodnich, długoletnim członkiem a ostatnim prezesem Oddz. Brukselskiego Zw. Polaków. Należał chyba do wszystkich organizacji z SPK na czele. Macierzy Szkolnej był oddany całą duszą, bo sprawy polskie i kształcenie dziatwy głęboko leżały mu na sercu. Zawsze służył, jeśli nie pomocą, to dobrą radą.

Robił wrażenie, że nie ma i nie miał żadnych smutków. Pogodny mimo iż tyle poniósł ofiar i tragicznych przeżyć. Stracił całą rodzinę w ostatniej wojnie. Pozostał sam i samotny borykał się z życiem tułacza, nie skłonny do głębszych wynurzeń. Zonę zamordowali bolszewicy na Wołyniu. Spośród 3 synów, dwóch zginęło na polu chwały w 1939 r. i spoczęło na ziemi polskiej. Trzeci, jako lotnik - pilot, padł w bitwie o W. Brytanię.

Los go ciężko doświadczył. Stracił wszystkich i wszystko, prócz wiary w sprawiedliwość dziejową, wiary, że wróci do wolnej i niepodległej Polski, i wiary, że tam obok swych najbliższych złoży swe kości. Los chciał jednak inaczej. —

Sp. Inż. Lysakowski, syn ziemi podolskiej, urodził się 15 maja 1880 r. w Teterówce. Studia politechniczne ukończył w Charkowie, a do czasu rewolucji pracował jako inżynier w różnych zawodach.

W roku 1918 wraca do Polski, pracuje w Zakładach Lilpopa. Z chwilą wybuchu wojny polsko - bolszewickiej

zgłasza się jako ochotnik do wojska. Po zakończeniu działań wojennych, wraca do życia cywilnego, pracuje w różnych przedsiębiorstwach. Wojna w 1939 r. zastaje go na Wołyniu. Tu aresztowany przez bolszewików, skazany zostaje na karę śmierci, zamienioną na dożywotnią pracę przymusową na Syberii. Po 14 miesiącach katongi, po przejściu tyfusu, w następstwie układów Stalin — Sikorski — zwolniony, zgłasza się znów jako ochotnik do oddziałów polskich pod dowództwem gen. Andersa. Nie odstraszyły go przekroczony wiek, wycieńczenie po przebytych tyfusie, ani słowa jednego z sanitariuszy w Teheranie, „że lepszych już kładli do grobu”.

Jako dowódca kompanii warsztatów idzie krwawym szlakiem 2 Korpusu. Otrzymuje liczne odznaczenia polskie i zagraniczne i stopień kapitana. Zdemobilizowany w Anglii, osiedla się w Brukseli z grupą swych byłych podwładnych, zakłada garaż reperacyjny „Elmec”. Pracuje ciężko walcząc o utrzymanie warsztatu. Umarł na udar serca wracając z pracy do domu.

Pogrzeb odbył się 10 grudnia. Wzięła w nim udział bez mała cała Polonia brukselska. Przybyło z prowincji wielu

przyjaciół, delegacja kombatantów belgijskich, sztandary SPK z Brukseli i Liège, Zw. Polaków i POWN. Trumna okryta sztandarem narodowym tonetą w kwiatkach. Wieńce od Polonii brukselskiej, Koła SPK Liège i od pracowników garażu.

Modły w kościele odmówił ks dr Brzezina w asyście 2 księży belgijskich. Nad otwartą mogiłą pożegnał Zmarłego w imieniu Polonii, przyjaciel kombatantów i kolegów p. St. Merlo „Dziś, mówił w zakończeniu, odchodzisz w szeregi nieśmiertelnych walczących o prawa przed Majestatem dla swego sponiewieranego Narodu i Kraju. Żegnamy cię słowami piosenki żołnierskiej — „Spój kolego w ciemnym grobie —”, a gościnną ziemią belgijską niech lekka będzie”.

W niedzielę 15 grudnia, przy licznych udziałach społeczeństwa, ks. dr Brzezina odprawił w polskiej kaplicy mszę św. na intencję Zmarłego, w cza sie której T. Wierzbicki, — bas, i St. Bujakowski, tenor, odpiewali kilka pieśni.

Na krótki czas pożegnaj nam Wolny Polaku, Kolego, Przyjacielu, Kombatancie i Dziadziu.

R. Wilczek

Trzy fotografie...

WZOREM innych pism, reżymowo - komunistyczny tygodnik wychodzący w Paryżu wydał swój numer „Świąteczny”. Upiększają go liczne zdjęcia z Kraju, wypowiadają się w nim liczni cudzoziemcy.

Ale największą ozdobą reżymowego pisma są trzy fotografie i trzy wypowiedzi, a mianowicie p. Tadeusza Jagoszewskiego, adwokata z Paryża, p. Józefa Mrozka, technika z Paryża, i p. Feliksa Majewskiego, rzeźnika z Montceau - les - Mines.

Przyglądając się tym trzem fotografiom — adwokata, technika i rzeźnika — musimy przyznać, że ten ostatni jest najbardziej fotogeniczny. A je go wypowiedź — najlepsza. Kończy ją zdaniem następujące:

„Oby w 1958 roku ludzie byli mądrzejsi”.

O ile nas pamięć nie myli, p. Jago-

szewski jest w dalszym ciągu przedstawicielem katolickiego i niepodległościowego Kongresu Polonii Francuskiej. Warto raz jeszcze powtórzyć życzenia rzeźnika:

„Oby w 1958 roku ludzie byli mądrzejsi”.

AUBY. — Walne Roczne Zebranie Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. odbędzie się dnia 5-go stycznia 1958 r. o godzinie 15-tej w lokalu pani Augusty, niak. Rewizorzy Kasy są proszeni o przybycie 15 minut wcześniej. O liczne przybycie na zebranie prosi członków Zarząd

Z ŻYCIA ULANÓW JAZŁOWIECKICH


Na Walnym Zjeździe Koła ulanów jazłowieckich, jaki odbył się w Londynie wybrano na rok 1958 następujące władze:

Prezes Koła płk. dypl. A. Grudziński; Prezes Zarządu mjr. W. Pawłowicz; Członkowie Zarządu por. Z. Żurkowski, por. W. Tychanowicz, ppor. E. Rehtleben, por. M. Polak, por. M. Tomaszewski, chor. A. Wojnicki; Komisja Rewizyjna por. E. Wichert; por. Lasota; st. uk. A. Lesner; Sąd Koleżeński — Przewodniczący — mjr. J. Strużyński; Sędziowie: rtm. I. Nędzowski; rtm. W. Sapiński; Zastępcy: rtm. T. Płoski; por. W. Orski.

Delegat na Francję st. wachm. Lesiak - Szczała Bronisław, 25, rue St Gabriele, Lille — St. Maurice (Nord).

PARYŻ. — Zarząd Stowarzyszenia byłych Wojskowych, 4, rue St. Denis Paris 1, podaje do wiadomości członków i zaproszonych gości, że w niedzielę 5 stycznia 1958 roku o godzinie 15-tej 30 odbędzie się gwiazdka dla dzieci członków, w sali Robotników i Rzem. im. J. Piłsudskiego, 32, rue Basfroi Paris 11.

Członkowie proszeni o przybycie z dziećmi punktualnie o wyznaczony godzinie.



NAJLEPSZA POMOC DLA KRAJU
to wysyłka lekarstw, żywności, materiałów przez firmę **HASKOBA LTD**
121, Earls Court Rd., London S.W. 5, England.
Lekarstwa są wolne od cła. Żywność i materiały — cło wybitnie zmniejszone.
Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia
ADMINISTRACJA „SYRENY”
20, rue Legendre, Paris 17.

CHLEB

Dokończenie ze str. 3-ciej
PEWNY byłem że już nie żyją. Tymczasem oto widziałem ich znowu. Szli, wielki się, utykali, chromali, szepceni kurczowo jeden z drugim, podtrzymujący się nawzajem. Spajali ich okrutne braterstwo cierpienia. Złotowski miał głowy dźwigał ogromnie spuchniętą, zalaną zaschłą krwią banie. Wyższy Cygan pomagał niźszemu, któremu wypłynęło oko zwiślało na cienkiej nitce nerwu nakształt małego wy-

Akcja pomocy studentom

Zarząd Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji, składa tą drogą serdeczne podziękowanie, tym wszystkim, którzy pospieszyli z pomocą polskiej młodzieży akademickiej.

Oftarność ta jest dowodem zrozumienia trudnej sytuacji polskiego studenta, a zarazem świadczy o niezłomnej postawie i duchu patriotycznym społeczeństwa polskiego we Francji.

Wynik zbiórki przedstawia się następująco:

70.000 fr — zbiórka przed Kościołem i na akademii w SPK; 10.226 fr — Kompania Wartownicza 4013 Ruelle 15.000 fr — kompania Wartownicza 4095 Toul; 39.774 fr — wpłynęło na konto czekowe — Razem 130.500 fr. oraz dwa stypendia wysokości 15.000 fr ufundowane przez Kompanie Wartownicze 4011 — Captieux.

Za Zarząd: Prezes M. Werno

Montbéliard. — W niedzielę dnia 10-go grudnia odbyło się doroczne walne zebranie Koła Zw. Rez. i B. Wojskowych Montbéliard, któremu przewodniczył prezes okręgowy CZP z Mulhouse kolega Righetti. Wybory dały następujący wynik:

Zarząd; Prezes Kol. Kazimierz Nowosielski 5, rue Emile Blazer, Montbéliard, (po raz 4), wice prezes: kol. Jan Harchoła, sekretarz: kol. Mieczysław Głejzer 8, Av. Carnot, Montbéliard (po raz 2-gi); zast. sekr. kol. Jan Dziewanowski; skarbnik: kol. Bruno Jędrasik (po raz 4-ty); zast. skarbnika kol. Ignacy Magier; sztandarowy: kol. Wojciech Dziedzic (po raz 5-ty); asysta: kol. Bolesław Sobisz i Paweł Górak; komisja rew. przewodniczący kol. Walenty Głocko; członkowie kol. Edw. Czajka i Henryk Nowakowski.

Wszelką korespondencję należy kierować na adres Prezesa lub Sekretarza.

Zarząd Zw. Rez. i B. Wojskowych Koło Montbéliard, podaje do wiadomości członkom i sympatykom, że zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę dnia 12 stycznia 1958 o godz. 14-tej w lokalu Cafe Terminus.

Gwiazdka u inwalidów

Staraniem Komitetu Pan Pomocy Gwiazdkowej PZIW — w niedzielę, dnia 19 stycznia 1958 o godz. 3-ciej po południu na sali 32, rue Basfroi, metro Voltaire odbędzie się gwiazdka wigilijna dla członków i ich dzieci.

W związku z tym prosimy uprzejmie o zgłaszanie dzieci w wieku do lat 10-ciu, celem ofiarowania im paczuszek od Św. Mikołaja.

Zgłoszenia należy kierować na adres Związku, najpóźniej do dnia 15 stycznia 1958, podając imię dziecka i wiek.

Zarząd PZIW we Francji

twornego monokla. Ostatni szedł Bo-cian, żałosny strzęp człowieka na drżących chwiejących się nogach. Gózwiał zagarniał stadko, pchając je cierpliwie i zwolna w stronę „bramy”. — Dadaż im „szpilę” — usłyszałem optymistyczną reakcję tubalnego głosu.

PRZY podziale chleba Hryć, bohater chwili, otrzymał największą jego część. Sekatymi obcęgami palców łamał owe kawałki sucharów, kładł je do szczybatych ust i żuł ze smakiem, ku zadróżki bliższych i dalszych sąsiadów. Na propozycję współuczestnictwa w uciecie śmiał się tylko.

— I szczo jeszcze? — bełkotał pełną gębą. — Może moloka? Ty naszol ili ja?

I znowu imadiem rąk rozłupywał skamieniałe okruczy.

Przed spaniem przyszedł do mnie. Darzył mnie zaufaniem, gdyż nigdy nie śmiałem się z niego.

— A ot nalaż ja bumażku etu — podsunął mi strzępek papieru. — W chlebie była.

Wzięłem do ręki cienką bibułkę, zwinęta nieskończoną ilość razy i złożoną na pół. Zapelniona była mikroskopijnym piśmem.

— Mój drogi — czytałem. — Zaczynam się trochę uspokajać. Pracę mam lepszą, przy kuchni, i wieczorami mogę suszyć odpadki chleba, które ci posyłam. Noga otęchła już, ale do roboty w polu mnie nie biorą. Dochodzę powoli do przekonania, iż ktoś przecież, po naszym uwięzieniu, musiał zaopiekować się Danutą i Bohdanem. Drzwi zostawiłaby zamknięte, ale to nie stanowiłoby chyba przeszkody. Tutaż mówią dużo o drugim froncie. Człowiek, który ci odda torbę z chlebem, jest godny, choć Niemiec, zaufania. Pomógł mi wiele, gdy stał się ten wypadek z nogą. Bóg jednak łaskaw, iż pomieścił nas w tak bliskim sąsiedztwie, że możemy się komunikować i podtrzymywać nawzajem. Byle przetrwać, a inne życie odnajdzie się po wojnie w Polsce. Całuję cię i pozdrawiam. Twoja Wanda”.

Zwinąłem papier w kulkę i, wstawszy z ławy, rzuciłem go do żelaznego tlejącego słabym ogniem piecyka.

— Nic w nim nie było ciekawego — odpowiedziałem pytającemu mnie Hryciowi.

Mieczysław Lurczyński

ZEBRANIA KÓŁ S.P.K.

Zarząd Koła SPK l'Argentiére la Bessée zawiadamia, iż doroczne Walne Zebranie członków Koła odbędzie się dnia 5 stycznia 1958 o godz. 9.30 w pierwszym, a o godz. 10-tej w drugim terminie, w salle des Fêtes.

Zarząd Koła SPK Commentry uprzejmie zawiadamia, iż doroczne Walne Zebranie członków Koła odbędzie się dnia 26 stycznia 1958 o godzinie 9.30, w pierwszym, a o godzinie 10-tej w drugim terminie w Domu Polskim przy rue Jean-Jacques Rousseau. Po Walnym Zebraniu — wspólny obiad.

POSZUKIWANIA

Dr Kazimierz KADEN z Duszników-Zdrój, b. deportowany z obozu Neuen-gamme komando Brem, jest poszukiwany przez deportowanych francuskich, wdzięcznych za okazaną im przez niego opiekę. Wszelkie wiadomości o dr Kadenie prosimy kierować na adres: Mr René Burlot à Hirson (Aisne), France.

P.p. Stefan KIERYŻ, Kazimierz TEUCZEN, Aleksander TIMOFIJ i Feliks PIETRZAK, zamieszkali prawdopodobnie we Francji, poszukiwani są przez p. Tadeusza Maciejewskiego — 576, South Str., ATHOL Mass., U.S.A.

Kpt Czesława KOZŁOWSKIEGO, ur. 20.V.1896, z 11 p. art. 1 w Stani sławowie, syna Władysława i Marii z Jaworowskich, poszukuje Wacław Kozłowski, Kraków, ul. Krowoderska 22/6.

BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU
Abs. Prawo
Uniw. Poznańskiego,
doświadczonego emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9^e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rant, wypadków, Dpisów, paszportów, certificat de coutume; podan do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe zatwierdzenie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu
23, Quai de la Tournelle, 23
Métro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert
PARIS 5^e
Telefon: ODEon 41-17

20.000 polskich płyt

stale na składzie

Que sera, sera; Rumba Kubańska; Wskocz do Nilu krokodylu; Matczyne ręce; List; Ludzie mówią; Szkoła Twoich łez; Nie ma to jak Polki; Musisz; Dziękuję Ci; Umówiłem się z nią na dziewiątą; Oj dola, moja dola: — oto nasze przeboje!!!

Żądajcie BEZPŁATNYCH katalogów.

„LIBELLA”

12, RUE ST-LOUIS EN L'ILE — PARIS (4^e) — FRANCE
Metro: SULLY MORLAND

UWAGA KOMBATANCI!

Zarząd Oddziału S.P.K. — 20, rue Legendre — PARIS (17^e) — otrzymał już i ma na składzie **KALENDARZYKI KOMBATANTA** na rok 1958. — Bogata treść — 184 stron druku

Cena kalendarzyka:

w oprawie reksinowej 250 fr plus 75 fr. na kosztą przesyłki poczt.;
w oprawie skórkowej 450 fr plus 75 fr. na kosztą przesyłki poczt.

PIĘKNY PODAREK ŚWIĄTECZNY

Należność prosimy wpłacać na: C.C. Paris Nr. 63.65.22 —

Assoc. Entr'Aide des Anc. Combat. Polonais en France,
20, rue Legendre — PARIS (17)

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez b. kombatantów

„REX” — ROK — ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. **SPRZEDAŻ WYŁĄCZNE HURTOWA I EKSPORT.**

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. **LEBIODY**

• 4, rue de Fourcy, Paris 4^e. — Métro: Saint-Paul. •

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17^e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.C. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-lamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej.
DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Zaofiarowanie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedaż: 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. — Reklisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. • **PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône), Belgia i Luksemburg: M^{me} Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles, c. p. 73 15 20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Svreny”), 18-20, Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications 615, Henry Str. Utica, N. Y. • **WARUNKI PRENUMERATY:** We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr., półrocznie 95 fr., rocznie 180 fr. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. — 6 d., 6 str. — 9 d., 8 stron — 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7.50 fr.szw., rocznie 14.50 fr.szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.